

# OBYWATELSKA KOMISJA DOBREJ WOLI

C/O HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA

00-018 WARSZAWA, UL. ZGODA 11

## Komunikat Obywatelskiej Komisji Dobrej Woli

Warszawa, 28 czerwca 2010

Teresa Bogucka

Jacek Fedorowicz

Andrzej Friszke

Andrzej Kaczyński

Anka Kowalska

o. Stanisław Opiela

Krzysztof Piesiewicz

Arkadiusz Rybicki

Andrzej Rychard

Danuta Stołecka

Hanna Świda Ziemia

o. Ludwik Wiśniewski

Henryk Wujec

Kontakt:

Andrzej Kaczyński

601 229 098

Danuta Stołecka

608 648 088

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy Obywatelska Komisja Dobrej Woli zmagala się głównie z jednym problemem – z artykułem 31 ustawy o IPN, który pozwalał odmówić oskarżonemu udostępnienia dokumentów „wytworzonych przez wnioskodawcę lub przy jego udziale w ramach czynności wykonywanych w związku z jego pracą lub służbą w organach bezpieczeństwa państwa albo w związku z czynnościami wykonywanymi w charakterze tajnego informatora lub pomocnika przy operacyjnym zdobywaniu informacji”. W praktyce oznaczało to, że osoba, o której upowszechniono wiadomości iż współpracowała z organami bezpieczeństwa PRL – nie mogła poznać materiałów, na których oskarżenia się opierały. W sytuacji, kiedy nie godziła się z zarzutami – nie mogła się do nich odnieść, tym samym nie miała szansy obrony. Do tyjących jej akt mógł zajrzeć historyk, każdy dziennikarz, ale już nie członek naszej komisji. IPN traktował nas jak pełnomocników osób, które walczyły z np. medialnymi pomówieniami.

Komisja podjęła zatem próbę zwrócenia uwagi na niekonstytucyjność art. 31. Pisaliśmy w tej sprawie do Rzecznika Praw Obywatelskich, zwracaliśmy się do rektora UJ by wziął pod uwagę niemożność obronienia się przed zarzutami swego pracownika i powstrzymał sankcje jakimi Uniwersytet go obłożył (bez skutku). Sytuacja stała się absurdalna, kiedy Trybunał Konstytucyjny zakwestionował zasadę uniemożliwienia obrony lustrowanym przez media lub środowiska, ale usunął ją z artykułu 30 ustawy, pozostawiając w artykule 31. Mimo wskazania niekonstytucyjności przepisu, niedopuszczanie przez IPN ludzi do materiałów, które były podstawą ich obciążania było stałą praktyką.

Uznawaliśmy, że nie ma woli politycznej, aby sytuację zmienić. Dopiero jesienią ub. roku pojawił się projekt nowelizacji, będący próbą przełamania impasu dotyczącego m. in. opisanego tu zjawiska. Członek naszej Komisji, Arkadiusz Rybicki został sprawozdawcą sejmowym projektu nowelizacji ustawy o IPN. Jego, znane nam stanowisko w sprawach lustracji, wynikało z wierności dla zasad sprawiedliwości i praworządności, a zarazem dobrej znajomości realiów lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nowelizacja, którą przeprowadził przez parlament otwierała dostęp do akt IPN wszystkim. Niekonstytucyjny art. 31 przestał istnieć. Zrobił to, co należało zrobić – nowelizacja, którą przeprowadził przez parlament otwierała dostęp do akt IPN wszystkim, niekonstytucyjny art. 31 przestał istnieć.

Wkrótce potem Aram zginął w katastrofie pod Smoleńskiem. Żegnamy go z żalem i poczuciem wielkiej straty.

Opisujemy dwie sprawy, które w ostatnim czasie zakończyły się wyrokami sądu – w obu wypadkach uniewinnione z zarzutu współpracy z SB zostały osoby pomówione przez dziennikarzy.

Bożena Brzezińska walczyła przed różnymi instancjami o swoje dobre imię pięć lat, Marcin Libicki przeszło dwa lata, próbowano zniszczyć jego dobre imię, załamała się też jego kariera polityczna, jako że PiS z powodów lustracyjnych nie wystawił go w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

## **Sprawa Bożeny Brzezińskiej**

Po pięciu latach od zniesławienia jej w mediach Bożena Brzezińska, była działaczka „Solidarności” w Koninie, dowiodła w dwu procesach - karnym przeciwko dziennikarzowi, który ją oskarżał i lustracyjnym, że pomówienie jej o donoszenie na innych działaczy opozycji do Służby Bezpieczeństwa było bezpodstawne, oparte na niekompletnych, nierzetelnie interpretowanych oraz fałszywie i wybiórczo przywoływanych dokumentach z archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

W stanie wojennym Brzezińska kierowała prężnym Ośrodkiem Kultury Chrześcijańskiej przy konińskiej parafii św. Maksymiliana Kolbego. W swoim środowisku była uznawana za zasłużoną działaczkę opozycyjną. W marcu 2005 roku Krzysztof Dobrecki, również były działacz "Solidarności", a wówczas wydawca i dziennikarz tygodnika "Przegląd Koniński", powiadomił ją, że z akt, które jako pokrzywdzony otrzymał w IPN, wywnioskował, że była ona donosicielką, i że opublikuje artykuł o jej współpracy z SB. Brzezińska zaprzeczyła oskarżeniu. Niezwłocznie wystąpiła do IPN o przyznanie jej statusu pokrzywdzonej i udostępnienie akt na swój temat. Pod koniec marca 2005 roku Dobrecki ogłosił w "Przeglądzie Konińskim" artykuł zatytułowany wielką czcionką na pierwszej stronie "Brzezińska donosiła do SB". Dzień wcześniej artykuł został zapowiedziany plakatami rozklejonymi w całym mieście. W maju Dobrecki i jego gazeta ponowili oskarżenie i akcją plakatową: "IPN potwierdza. Brzezińska donosiła do SB". Oba artykuły były licznie cytowane w wielkopolskich mediach.

W obronie zaatakowanej wystąpiło kilka znanych osób ze świata kultury, które w stanie wojennym współpracowały z prowadzonym przez nią Ośrodkiem Kultury Chrześcijańskiej, Stefan Bratkowski bronił jej w "Rzeczpospolitej", przewodnicząca Rady Etyki Mediów Magdalena Bajer wysłała list do redakcji "Przeglądu Konińskiego" krytykujący Dobreckiego za "nieodpowiedzialne wykorzystanie dostępu do akt IPN". W późniejszym okresie "Rzeczpospolita" i "Gazeta Wyborcza" ogłosiły obszernie reportaże wykazujące bezpodstawność zarzutów rozgłoszonych w "Przeglądzie Konińskim".

W sierpniu 2005 roku IPN odmówił Brzezińskiej uznania jej za pokrzywdzoną i udostępnienia jej akt. Złożyła odwołanie od tej decyzji, prezes IPN odpowiedział na nie po dwóch latach, w 2007 roku, po wejściu w życie nowelizacji ustawy o Instytucie, m.in. znoszącej status pokrzywdzonego. Odmowę podtrzymał sąd administracyjny. Brzezińskiej nie przysługiwał również proces lustracyjny (o który wnosiła), ponieważ nie pełniła funkcji publicznych.

W czerwcu 2005 roku Brzezińska wytoczyła Dobreckiemu proces karny o zniesławienie. Dzięki temu mogła zapoznać się ze swoimi aktami z IPN. Nie było w nich zobowiązania do współpracy z SB, żadnych podpisanych przez nią donosów, protokołów ani pokwitowań. Informacji, zapisanych w notatkach funkcjonariuszy SB jako pochodzące od niej, nie mogła udzielić, ponieważ dotyczyły one osób i spraw, z którymi nie miała do czynienia. Zapoznała się z pismem IPN do Dobreckiego, w którym została zidentyfikowana jako KO [kontakt operacyjny] "Bebet", oraz odkryła, że w innych dokumentach SB z lat 1983 - 1989 kryptonim "Bebet" odnosi się do podsłuchu założonego w jej mieszkaniu. Instytut nie poczuwał się jednak do obowiązku wyjaśnienia tej rozbieżności ani innych, budzących wątpliwości notatek esbeków. Brzezińska odkryła wreszcie, że w aktach IPN nie występował w ogóle pseudonim "Bejbi", który Dobrecki zmyślił i przypisał jej w swoich publikacjach. Wyrok w maju 2007 roku był korzystny dla dziennikarza, sąd rejonowy w Koninie nie uznał, by dopuścił się on zniesławienia. Wskutek apelacji sąd okręgowy w Koninie polecił sprawę rozpatrzyć ponownie. W listopadzie 2009 roku sąd rejonowy uznał Krzysztofa Dobreckiego za winnego zniesławienia Bożeny Brzezińskiej i skazał na zapłacenie grzywny, nawiazki i kosztów procesu. Sąd wytknął dziennikarzowi bezkrytyczne posłużenie się esbeckimi notatkami i brak weryfikacji zgromadzonego materiału i orzekł, że nie było podstaw do sformułowania zarzutów postawionych Brzezińskiej. 22 kwietnia 2010 roku sąd okręgowy podtrzymał ten wyrok.

12 maja 2010 roku sąd okręgowy w Poznaniu rozpatrzył wniosek Brzezińskiej o autolustrację. Prokurator z Biura Lustracyjnego poznańskiego oddziału IPN po zbadaniu dokumentów wniósł o uznanie, że Brzezińska donosicielką nie była i zgodnie z prawdą zaprzeczała pomówieniom o współpracę z SB. Takiej właśnie pomocy, polegającej na poprawnym zinterpretowaniu akt, IPN nie chciał jednak udzielić zniesławionej kobiecie przez blisko pięć lat.

Krzysztof Dobrecki obecnie jest współpracownikiem Laboratorium Reportażu przy Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Nie przeprosił Bożeny Brzezińskiej.

## **Sprawa Marcina Libickiego**

Jesienią 2007 w publikowanym przez IPN katalogu osób publicznych, co do których zachowały się dokumenty SB, znalazło się nazwisko Marcina Libickiego.

20 listopada 2007 w gazecie „Polska. Głos Wielkopolski” ukazał się artykuł Krzysztofa M. Kaźmierczaka pt. „Europoseł PiS Marcin Libicki współpracował z wywiadem PRL?”.

Przez 2,5 roku w kilkunastu tekstach autor dowodził, że Marcin Libicki był tajnym współpracownikiem, że zablokował dziennikarzom dostęp do swoich akt w IPN, a oni jednak dotarli i stwierdzili, że był wykorzystywany jako źródło informacji, że był kontaktem operacyjnym, że został zarejestrowany jako kandydat na TW. Że trwają poszukiwania kolejnych dokumentów, że „Polska Głos Wielkopolski” dotarł do takich, które pogrążają Marcina Libickiego – bezpieka wysyłała go na zachód i wykorzystywała do inwigilacji radia Wolna Europa i struktur NATO. Że miał 10 paszportów, które w PRL były rarytasem. Że historyk IPN Sławomir Cenckiewicz ocenia, iż znalezione dokumenty są obciążające. Że wiadomo, jak wyglądałaby teczka Libickiego i jest nadzieja, że zostanie odnaleziona.

Opinie historyków broniących Libickiego autor kwituje nie odnosząc się do ich argumentów, ale do ich życiorysów. Zarzuca Biuru Lustracyjnemu IPN, że wnosi przed sądem lustracyjnym o uznanie, że Marcin Libicki nie był tajnym współpracownikiem, a nie zna wszystkich materiałów, np. że w 1968 planowano Libickiego pozyskać jako TW. 23 lutego 2010 Krzysztof M. Kaźmierczak kończy swój cykl tekstem „Wyrok korzystny dla Libickiego” i podkreśla, że stało się to z braku dowodów – dokumenty zostały zniszczone, a funkcjonariusze SB wezwani na świadków mieli amnezję jak na zawołanie.

Domniemania dziennikarza przedstawione z dużą dozą pewności zakładają, że Libicki rozmawiając z okazji paszportowej i odpowiadając na pytania dotyczące wuja pracującego w Radiu Wolna Europa i jego znajomych oraz nie odmawiając stanowczo wszelkich kontaktów - postawił się automatycznie w roli pomocnika organów, bez względu na to, jak te organa go określały: kontakt operacyjny, kontakt obywatelski, kandydat na TW.

Prokurator IPN oraz sąd lustracyjny oceniły materiały SB odmiennie, niż „Głos Wielkopolski”. 22 lutego 2010 Sąd Okręgowy w Poznaniu orzekł, że Marcin Libicki nie skłamał twierdząc, iż nie współpracował z organami bezpieczeństwa PRL. Sąd, opierając się na tych samych dokumentach, które dziennikarzowi posłużyły do zniszczenia polityka, uznał, że materiał dowodowy nie daje podstaw do zarzutów, raczej wskazuje na to, że Libicki był obiektem zainteresowania służb z powodu jego kontaktów rodzinnych i przyjacielskich. Oparł się na tych samych dokumentach, które dziennikarzowi posłużyły do zniszczenia polityka.

Prowadzona przez „Głos Wielkopolski” akcja przeciw Libickiemu, wzmocniona przez wersję internetową sprawiła, że PiS postanowił zająć stanowisko. Jarosław Kaczyński zdecydował, że Marcin Libicki, wyróżniający się poseł Parlamentu Europejskiego nie został dopuszczony na listę wyborczą PiS.

Wszystko odbyło się zgodnie z prawem: w roku 2007 IPN umieścił nazwisko Marcina Libickiego w katalogu osób publicznych, na które są jakieś materiały. Libicki wystąpił o autolustrację. IPN zbadał dowody i w sądzie wnosił o uznanie, że nie jest on kłamcą lustracyjnym. W 2010 Sąd tak orzekł, a w uzasadnieniu oczyścił Libickiego z zarzutów.

Ale dla Marcina Libickiego jest to co najwyższej osobista satysfakcja. Jako polityk został zniszczony przez dziennikarza „Głosu Wielkopolskiego” i przez własną partię. Jego sprawa była przegrana w momencie, kiedy dziennikarz Krzysztof M. Kaźmierczak wypatrzył go na liście IPN i postanowił zrobić z tego temat.

Przeszło dwa lata, w insynuacyjnym stylu, operując domniemaniem winy, selekcją faktów, dowolnością interpretacyjną, jednostronnością, domysłami, przeinaczeniami, emocjami – udowodniał przyjętą przez siebie tezę, że Marcin Libicki był przez lata współpracownikiem „wywiadu SB”.

Wspierali go w tym działaniu przełożeni. Redaktor naczelny Adam Pawłowski zabrał głos, kiedy jeden z historyków broniących Libickiego napisał, iż za atakami na niego stoją niemieccy właściciele gazety, jako że Libicki w Parlamencie Europejskim zagraża niemieckim interesom. Naczelny wypatrzył element spiskowego oglądu rzeczywistości w tekście krytykującym jego gazetę, ale w tekstach swego dziennikarza, o ileż bogatszego w spiski, domysły i insynuacje – niczego nie zauważył. Bierze go w obronę, bo sprawa jest jego zdaniem oczywista – są teczki Libickiego.

Krzysztof M. Kaźmierczak i „Polska. Głos Wielkopolski” nie dochowały reguł rzetelnego i przyzwoitego dziennikarstwa. Chciały zniszczyć dobre imię, zniszczyły życie publiczne Marcina Libickiego – i żaden wyrok sądu nie jest w stanie tego zmienić. Kaźmierczak dalej jest pracownikiem gazety, szkalujące Marcina Libickiego teksty dalej można przeczytać na jego blogu w Internecie.